№ 8.
12/25 Lutego
1909 r.



Rok III.
Czwartek
4

MARYAWITA

Czciciel
PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane.

**Prenumerata wraz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.
Za granicą—rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.
Cena pojedynczego numeru kop. 10.**

Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej.

Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika **„MARYAWITA“**
Łódź, ul. Franciszkańska N. 27. Telefonu N. 12-73.
Kantory pisma w Warszawie: ul. Czerniakowska N. 96, telefonu 107-83.
ul. Karolkowa N. 2, telefonu N. 143-70.
w Lublinie na Czwartku dom Listosa, przy kaplicy Maryawickiej.

Redaktor i Wydawca Ks. JAN KOWALSKI, Maryawita.

Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27

Rok III. 1909.



№ 8. Czwartek, 25 Lutego.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Początek i jedność rodzaju ludzkiego świadczy o istnieniu Pana Boga.

III.

Fakta i dowody przeciwne transformizmowi.

(C. d.)

Fakta i dowody fizyologiczne, embryogeniczne, psychiczne. — W dziedzinie fizyologii, argumenta przeciwne darwinizmowi nie mniej są liczne, a kłopotliwe i dotąd niezbite. Ileż tu trudności, z mozołem ledwo napoczętych i jeszcze na rozwiązanie czekających! Ile najważniejszych zagadnień, od samego początku podniesionych, a dotąd jeszcze stojących! Pytania: dla czego i jak, mnożą się jedno za drugiem, a pozostają bez odpowiedzi, albo miasto rozwiązania otrzymują odpowiedzi nic nie znaczące, lub zgoła sprzeczne.

Dla czego gatunki, w tem samem otoczeniu, w tych samych warunkach żyjące, przedstawiają jednak znaczne różnice morfologiczne, a w walce o byt żadnego wpływu nie mające? — Dla czego przodkom organizmów wyższych przyszła ochota opuszczenia żywiołu swego, w którem na niczem im nie zbywało, a puszczenia się na przygody nowego życia na wolnem powietrzu i na ziemi osuszonej, w warunkach organicznych, nieodzowną zagładą im grożących?—Jakim sposobem ryba mogła wytrzymać walkę o byt, albo choćby tylko utrzymać się przy życiu, w ciągu stopniowego i powolnego (bo tak chce hypoteza) przemieniania się oddychania skrzelowego, przechodzącego w płucowe, kiedy zatem przez długie pokolenia nie była ani zwierzęciem wodnem ani lądowem, ani tem bardziej amfibią?— Jakim sposobem stawowate, chcąc się przemienić w kręgowe, zdołały tak całkowicie wywrócić pierwotną postawę swoją, to jest zacząć chodzić na brzuchu, kiedy pierwej chodziły na grzbiecie? — I kiedy

Darwin, z tą szczerością, którą się odznacza, i która mu zaszczyt przynosi, sam przyznaje, że dobór płciowy sam przez się nie zdoła utworzyć ani jednego organu, jakże więc wytłómaczyć ogół i rozmaitość organów tak licznych i w tak przedziwnym związku z sobą zostających? jak wytłomaczyć utworzenie całego, zupełnego organizmu?...

W odpowiedzi na wszystkie **jak** i **dlaczego**, szkoła tranformistowska, jak już powiedzieliśmy, przynosi rozwiązania najczęściej niepodobne, nieraz i komiczne.—Rozwiązania niepodobne: naprzykład, gdy chodzi o utworzenie oka, tego tajemniczego organu widzenia, oka, które znajdujemy już zupełnie rozwinięte u organizmów najpierwszych czasów paleontologicznych:[1]) otóż początkiem oka miało być spotkanie się promienia światła z komórką czyli raczej z dwiema komórkami, zawsze symetrycznemi, wrażliwszemi na działanie światła, niż komórki sąsiednie: skąd ta szczególna jego wrażliwość?—tego nam nie objaśniają.

Zdarzają się—mówiliśmy—tłomaczenia komiczne; niech czytelnik sam osądzi: zanik szerści u gatunku człowieczego stanowi jedną z najpoważniejszych trudności dla ewolucyi. Na mocy przystosowania, i doboru dziedziczności, futro po przodkach odziedziczone, rzecz jasna, że powinno było się przechować, owszem jeszcze i zgęstnieć u człowieka, w krajach zimnych przynajmniej, jak tego mamy przykłady niezaprzeczone na innych zwierzętach. Stało się jednak przeciwnie. Darwin usiłował wytłomaczyć tę dziwną anomalię, ale tłomaczenie jego nie znalazło zbyt przychylnego przyjęcia, skutkiem czego jeden z najpoważniejszych uczniów jego, Grant-Allen, wystąpił na odsiecz mistrzowi. Przytaczamy dosłownie objaśnienia jego, bo są to rzeczy, jakie trudno swojemi słowy wyrazić: „Przodkowie nasi, na wpół człowieczy i jeszcze w stanie ewolucyi zostający, przyjęli zwyczaj, przeciwny obyczajowi drugich zwierząt ssących, chodzenia w postawie wyprostowanej i kładzenia się na wznak; tym sposobem utracili stopniowo szerść na grzbiecie, na barkach, na wszystkich częściach ciała, które stykały się z ziemią. Ciało zaś w takim stanie, po części z szerści swej wyłysiałe, musiało niezawodnie wyglądać bardzo śmiesznie i nieprzyjemnie, przedstawiając widok chorobliwy, parchów naprzykład (wszystkie to dosłownie), i łatwo zrozumieć że dobór płciowy rychło położył koniec tym nieszczęsnym kępom szerści, jakie jeszcze pozostawały.“

Parallelizm ustanawiany przez transformistów między rozwojem płodu a rozwojem paleontologicznym, więcej ma w sobie pozoru niż prawdy. Bezwątpienia, dla kazdej istoty żyjącej komórka jest wspólnym punktem wyjścia; bez wątpienia, że w pewnych granicach i do pewnego stopnia zachodzi pozytywna równomierność między fazami różnych organizmów; ale zachodzą także rzeczywiste różnice między samemi już jajeczkami (Costes), i skoro tylko płód zaczyna objawiać pierwsze znamienne rysy swoje, rysy te takie przedstawiają odrębności, że już sam typ rozpoznać się daje (Agassiz); nigdy płód zwierzęcia kręgowego nie przedstawia istotnego podobieństwa z zarodem promieniaka, albo owadu, albo mięczaka albo glisty; nigdy tem bardziej niemasz między nimi ani na chwilę tożsamości. Wszystkie zarody podobne są do siebie tylko w najogólniejszych i najprostszych rysach typu wszystkim wspólnego (Muller).

Edm. Perrier jeden z mistrzów szkoły transformistowskiej, w głębokiem dzie-

[1]) Za pomocą szeregu typów zręcznie dobranych, uczeni (Matthias Duval) zdołali wykazać przemiany oka, coraz wyżej do doskonałości postępujące; ale ten porządek postępowy, pod względem anatomicznym i fizyologicznym coraz wyżej rosnący, bynajmniej nie odpowiada porządkowi następstwa chronologicznego, jakby tego teza ewolucyjna nieodzownie wymagała... Oko istniało już w stanie „wysokiej organizacyi“ (Vogt), wysoce doskonałego urządzenia, u pewnych organizmów z pierwszych czasów geologicznych (u trylobitów,), bez żadnego, — nikt go przynajmniej sprawdzić nie zdołał i nie zdoła, — szeregu przemian uprzednich.

le swojem O filozofii zoologicznej przed Darwinem (1884), w tych samych prawie słowach odrzuca argument embryogeniczny, jakkolwiek na pozór teoryi ewolucyjnej sprzyjający, i do takiego w końcu wniosku dochodzi: „Jeśli formy zarodu, kolejno po sobie następujące, są formami od wspólnego przodka pochodzącemi, są to w każdym razie i niewątpliwie formy głęboko zmienione.“ Sam wreszcie, najśmielszy może i największą wziętością się cieszący rycerz materyalistowskiego transformizmu, odrzuca rzekomy parallelizm przemian ontologicznych z paleontologicznemi: „Prawo to,—mówi Karol Vogt,—choć przez długi czas zdawało mi się dobrze uzasadnionem, fałszywe jest w samej podstawie swojej. Uważniejsze bowiem badanie embryogenii przekonywa nas, że zarody mają swoje zgodności odnośne do nich samych, a bardzo różne od zgodności zachodzących między dorosłymi. Lecz gdy należało już odrzucić ten dogmat, nadal niemożliwy, wymyślono zamiast tego rzecz nową, jeszcze bardziej, gdyby to być mogło, niemożliwą. Mówi się teraz o embryogenii sfałszowanej. Biedna logiko, jakie ty męki znosić musisz! Natura ma fałszować samą siebie.“[1])

„Niepłodność ten jest najwyraźniejszy przedział między gatunkami.“ Huxley uznaje, że Darwinizm pod tym tylko warunkiem może być ostatecznie przyjęty, jeśli dowiedzie, że z krzyżowania selekcyjnego może powstać nowy gatunek fizyologiczny. Próbowano na wszelkie sposoby, zawsze na próżno; skrzyżowania, nawet między gatunkami, morfologicznie najwięcej do siebie zbliżonymi, pozostają bezpłodnemi, albo płodność ich po kilku pokoleniach ustaje. Andrzej Suchelet, po głębokich i drobiazgowych badaniach, dochodzi do tego wniosku: „Tworzenie mieszańców nie zmienia gatunku, albo przynajmniej zmiana nie jest trwałą“.[1])

[1]) K. Vogt. O niektórych herezyach darwinistowskich.

[1]) L'Hybridité dans la nature: — Por. Nadaillac, Origine et développemeut de la vie sur le globe.—R. P. Laconture Etudes religieuses, mai 1888.

Rozmyślnie w tym podręczniku naszym unikamy wszelkiego popisywania się erudycyą, w takiej materyi, jak nasza, zbyt łatwo w wybujałość przechodzącą. Sądzimy jednak, ze wypada nam zastanowić się nieco dłużej nad jednym rodzajem dowodów, mniej często powtarzających się, a uczenie uzupełnionych i odświeżonych w książce, mającej wysoką doniosłość filozoficzną, choć tytuł jej skromny tego nie zapowiada. Tytuł jej taki: Souvenirs entomologiques; études sur l'instinct et les moeurs des insectes. Autor tej książki, Henryk Fabre, zaszczytne zajął miejsce w rzędzie najbieglejszych badaczów przyrody. Jako filozof, należy on do wielkiej szkoły zdrowego rozsądku; poszukiwania jego, i odkrycia, i kierunek umysłu jego, pociągają go raz w raz na pogranicze, dzielące czy łączące naukę z metafizyką; dzięki temu kierunkowi, prace jego nowe rzucają światło na „teoryę instynktu i psychologii porównawczej.“ Na innem miejscu przywiedziemy niektóre z wniosków jego na świadectwo przeciw teoryom monistycznym w tem, co się tyczy różnicy między człowiekiem a zwierzęciem. Tu przedstawimy wnioski, odnoszące się do transformizmu; przekonamy się, jak i z najmniejszych rzeczy może wyniknąć światło najwyższe: Maxima in minimis.

Poczwarki owadów błonkoskrzydłych (hymenoptera) w znacznej części są drapieżne. Potrzeba im pastwy żyjacej, ale zarazem i bezwładnej, bo najmniejsze poruszenie mogłoby uszkodzić jajko, a następnie zagrażać życiu zalążka, równie jak samojajko wątłego. Trudne to zadanie rozwiązuje owad przez sparaliżowanie łupu swego, przez co pozbawia go władzy, nie naruszając organicznej żywotności jego. Weźmy naprzykład gatunek, najbliżej spokrewniony z pszczołą i z osą, piaskówkę kosmatą (Ammophila.)[1]) Owad ten

[1]) Kibić cienka, kształt wysmukły, kadłub z przedniego końca mocno ściśniony, jakby na nitce tylko przodu ciała się trzymający; kolor czarny, z pręgą czerwoną na brzuchu: taki jest w krótkich słowach rysopis Ammophil'ów (dosłownie: „kochających się w piasku).“

żywi poczwarkę swoją gąsiennicą bardzo tęgą, której jednak nie może znieść do komórki razem z jajkiem, póki jej całkiem nie pozbawi ruchu. Węzły nerwowe w tej gąsiennicy rozmieszczone są w pierścieniach, z których się ciało jej składa. Sparaliżowanie jednego pierścienia nie pozbawiłoby władzy pierścienia sąsiedniego; operacya powinna się dokonać na wszystkich razem gangliach czyli węzłach. Otóż piaskówka spełnia to zadanie z taką dokładnością, jak gdyby nią kierował najbieglejszy fizyolog: zapuszcza żądło swoje w każdy pierścień z osobna, po dziewięćkroć tyle razy, ile jest pierścieni, tę czynność powtarzając; potem chwyta za szyję łup swój, zupełnie żyjący, ale nie zdolny się poruszyć, i zaciąga go do gniazda.

„Dwakroć — dodaje Fabre — miałem sposobność przypatrzyć się piaskówce kosmatej, wykonywającej tę chirurgiczną sztukę swoją. Wszelkie uwagi osłabiłyby milczącą podobnych faktów wymowę... Powołują się dla wytłómaczenia ich na dobór płciowy, na atawizm, na walkę o byt. Instynkt ten, powiadają, przebudził się w owadzie za przypadkowem spełnieniem danej czynności, która się okazała korzystną dla zachowania gatunku, i skutkiem tego przemieniła się w zwyczaj. W tym razie, powiedzmy otwarcie, za dużo wymagają od przypadku: całego szeregu zapuszczeń żądła, do dziewięciu razy powtarzanych, w dziewięć punktów najtrafniej upatrzonych. Gdy piaskówka po raz pierwszy spotkała się z gąsiennicą swoją, żadna wskazówka nie mogła, według teoryi, skierować we właściwe miejsce żądła jej..., instynkt stopniowo rozwinięty okazuje się tu krzyczącem niepodobieństwem. Sztuka takiego przysposobienia prowiantu dla poczwarki wymaga skończonego mistrza, ucznia dopiero poczynającego nie znosi; błonkoskrzydłe nasze musi w niej być doskonale wyćwiczonem od pierwszego razu, w przeciwnym razie niech lepiej nie próbuje. Jeśli gąsienica nie będzie unieruchomioną według wszelkich prawideł sztuki, i jajko, i poczwarka, i cały gatunek zginą w pierwszem zaraz pokoleniu".

Podobnych cudów dokonywają inne jeszcze tegoż rodzaju muszki na upatrzonych ofiarach swoich. Gatunek Cerceris żywi poczwarki swoje wielkimi tęgopokrywymi (chrabąszczem i wielkim bogatkiem), noszącymi pancerz bardzo twardy, jednym tylko punktem słabym przerwany. I właśnie w ten punkt jedyny Cerceris zapuszcza grot swój zatruty: i tak jednem ukąszeniem przebija naraz wszystkie trzy węzły nerwów ruchowych, i zawsze sobie wybiera te grupy tęgopokrywnych, które właśnie ten odrębny stopień centralizacyi nerwowej posiadają!

„Eumeny[1]) (gatunek osy) nie mniej zadziwiającą objawiają własność jakoby wychowawczej przezorności i troskliwości rodzicielskiej. Owad ten nie całkiem paraliżuje zdobycz ułowioną; ale za to jajko swoje zawiesza na suficie gniazda, i poczwarce swojej przygotowuje, od chwili urodzenia, bądź pochwę bezpieczeństwa, bądź nić ratunkową, za której pomocą może uchronić się od wszelkiej ze strony żyjącego żeru swego napaści. Bez tej nici, zaledwo przez lupę widocznej, rasa uległaby zagładzie.“

Obok tych owadów, potrzebujących żeru żywego, ale bezwładnego, Favre badał inne, które chodzą na łowy za pożywieniem i łupy swe zabijają. I ci zabijacy nie mniej głęboką okazują umiejętność, niż tamci paraliżujący. Jak ci ostatni potrzebują świeżej konserwy dla płodu swego, paraliżują zwierzynę swoją ukłuciem w nerwy ruchowe, tak pierwsi, pożerając ją na miejscu, zadają jej śmierć piorunującą ukłuciem w nerwy mózgowe. I ci i tamci godzą w system nerwowy, ale inny ci, a inny tamci obierają sobie punkt ugodzenia, stosownie do celu za-

---

[1]) Kolor osy, czarnej mieszany z żółtym kibić wysmukła, ruchy zręczne, skrzydła w stanie spoczynku nierozpostarte; kadłub kształtu podobnego do czapki alembikowej, długą szyją złączony z piersiami; zrywanie się nie nagłe, lot cichy, obyczaje samotne. Taki jest krótki rys Eumenów.

mierzonego. Jeśli instynkt tych uczonych morderców nie jest, u pierwszych zarówno jak u drugich, zdolnością wrodzoną, ale zwyczajem nabytym, tedy na próżno suszę sobie głowę, jakim sposobem zwyczaju tego nabyć mogły. Jakkolwiekby kto owijał te fakta w mgły teoryi, nigdy nie zdoła zakryć tego blasku, z jakim w nich się objawia porządek doskonały.“[1])

Pompilus, gatunek podobny do szerszenia, i Segestria perfida, czyli wielki pająk piwniczny, inne znowu źródło dowodów nam otwierają. Poczwarce tego błonkoskrzydłego potrzeba na pożywienie potwornego onego, o czarnym brzuchu, pająka. Ale groźna to zwierzyna: segestrya, jednem uderzeniem broni swojej potrafi zabić grubego bąka; ubiłaby i wróbla, ubiłaby i kreta; do tego jeszcze obronne ma schronienie w lejkowatej twierdzy swojej, zewsząd obwieszonej sieciami lepkiej, zdradzieckiej pajęczyny. Jakże się weźmie do rzeczy niebaczny nasz szerszeń? Dość gdy jedna nić pułapki uczepi się nogi jego, a już zginął: pająk natychmiast przyskoczy i sztyletem swoim przebije mu gardło. „Zadanie to namiętnie mię zajmowało,—mówi cierpliwy nasz badacz; całe tygodnie śledziłem je, siedząc nieporuszony pod szarym murem i z oka go nie spuszczając.“ W rzeczy samej, cały to dramat, pełen wzruszających ustępów, ale obaczmy rozwiązanie: „Wciąż podskakując i bujając, błonoskrzydły brzęczy dokoła lejkowatego otworu, w którym siedzi pająk, czatując nań z wyciągniętemi łapami. Tamten czycha na chwilę sposobną: przyskakuje, chwyta pająka za łapę, ciągnie ją do siebie i rzuca się na bok. Najczęściej pająk nie daje się... ale wytrwałość w końcu zwycięża; jednym skokiem silnym i trafniej obliczonym, pompil porywa za sobą potworną zdobycz swoją, i natychmiast ją upuszcza na ziemię. Pająk, upadkiem swoim odurzony i z tropu zbity, ściąga łapy do siebie i przyczaja się do ziemi, a myśliwy tejże chwili przypada nań, i jednem pchnięciem żądła w jamę piersiową obezwładnia go.“

[1]) Op. cit., ch. XI.

Uwagi filozoficzne, jakie Favre wyprowadza z tego nowego „widowiska przyrody,“ ile są zdrowe i rozsądne, tyle wypadają nieprzychylnie dla teoryi darwinistowskiej. „Dwa punkta odwrotne tu mię zastanawiają: chytrość pompila i głupota pająka. Że błonoskrzydły, widząc w tem wielką korzyść dla płodu swego, mógł powoli nabyć ten instynkt tak trafny: wyciągnienia naprzód łupu swego z kryjówki jego, aby go potem bezpiecznie mógł obezwładnić, na to się zgodzę, gdy mi kto wytłomaczy, dla czego pająk, choć nie mniejszą obdarzony zmyślnością niż przeciwnik jego, dotąd przecie nie nauczył się udaremnić podstępu, którego od tak dawna wciąż pada ofiarą. Czegoby potrzeba pająkowi, aby się uchronił od tępiciela swego? Rzeczy najprostszej w świecie: dośćby mu było cofnąć się w głąb lejka swego, a nie rozpościerać się tak zuchwale a głupio na samym progu drzwi swoich. Doświadczenie tylu przeszłych pokoleń powinnoby go było nauczyć tej taktyki tak prostej, a tak niezrównanie ważnej dla pomyślnego rozwoju rasy jego pajęczej. Jeśli pompil udoskonalił ową metodę zaczepną, dlaczego segestrya nie udoskonaliła swej metody obronnej? Czyżby rzeczywiście wieki wieków transformistowskich ulepszyły tylko tamtego, a nie zdołały ulepszyć tej drugiej? Tu już nic nie rozumiem, i poprostu dobrodusznie mówię sobie: Skoro pompilom potrzeba pająków, więc po wszystkie czasy tamte posiadały cierpliwą chytrość swoją, a te ostatnie głupią zuchwałość swoją. Może to rozumowanie dziecinne, jeśli komu tak się podoba, może ono niezgodne z transcedentalnymi poglądami teoryj modnych; niemasz tu ani przystosowania, ani gatunkowania, ani transformizmu; prawda, ale przynajmniej rozumiem...“

(*C. d. n.*)

Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału XIII.

(C. d.)

Człowiek dopuszczony do tajników nauki Bożej, poznaje w świetle jej początek, prawo rządzące i koniec wszech rzeczy; wszystko osądza ze stanowiska wieczności, wie iż Bóg w człowieczeństwie przygotowuje Królestwo swoje, a iż zacząwszy od pierwszych dwojga ludzi, po wszystkie miejsca i czasy, i z wieku w wiek, na dnie wszystkiego miotania się i kolejnych przemian rodów, i ludów, i cywilizacyi, i plemion, wśród krwawego chaosu sprzecznych interesów ludzkich, i namiętności, i doktryn, i religii;—jedenże Duch żyjący i miłujący prowadzi i dopełnia dzieło swoje, dzieło zbawienia, dzieło prawdy, i dobroci, i miłosierdzia, i sprawiedliwości, i miłości i pokoju; wie, iż tego Ducha pełne, absolutne objawienie stało się w Jezusie, a iż Jesus, nadzieja czasów przeszłych, wielki znak, któremu przeciwiają się czasy obecne, jest na wieki zachowaną siłą przyszłości, ostatecznej wielkiej sprawy Bożej dokonaniem.

Chrystus jest on skarb Boski, z którego dano jest człowieczeństwu czerpać bezustannie; skarb ten, jak wszystko co jest wieczne, ma w sobie i stare rzeczy i nowe; odpowiada temu, co było, i temu, co jest i temu co ma być; posiada rozwiązanie wszelkich tajemnic, przeszłych, obecnych i przyszłych. Każdego, kto żąda odeń prawdy, naucza jej; każdemu kto pragnie siły do życia, udziela jej; na każdego kto potrzebuje pocieszenia, wylewa je potokami; każdemu, kto tęskni za nadzieją, ukazuje światło jej; każdemu, choćby najnieszczęśliwszemu, wzdychającemu za szczęściem, daje niewypowiedziany szczęścia najwyższego zadatek.

Nie ma już człowiek prawa skarżyć się: piękny jest los jego. Co znaczą jeszcze nędze i dolegliwości jego? Słodko mu raczej uczuć oścień ich, kiedy ma czem je uleczyć i zaspokoić. Czego najgoręcej i z najgłębszem udręczeniem duszy pożądał, a czego nigdy przedtem osiągnąć nie mógł, — życia i szczęścia, życia, które już nie boi się śmierci, szczęścia prawdziwego, któremu sameż utrapienia i próby jeszcze słodkości dodają:—te dwa dobra najlepsze ma dzisiaj pod ręką: może, gdy zechce, prosić o nie Jezusa, a będzie żył i będzie szczęśliwym.

Rozdział XIV.

1. W on czas usłyszał Heród Tetrarcha sławę o Jezusie:

2. I rzekł służebnikom swoim: Tenci jest Jan Chrzciciel: on zmartwychwstał: i dla tego cuda się pokazują w nim.

3. Albowiem Heród pojmał Jana i związał go i wsadził do ciemnicy, dla Herodyady, żony brata swego.

4. Bo mu Jan mówił. Nie godzi się jej mieć tobie.

5. A chcąc go zabić, bał się

ludu; albowiem mieli go jako proroka.

6. A w dzień narodzenia Herodowego tańcowała córka Herodyady w pośrodku: i podobała się Herodowi.

7. Skąd pod przysięgą obiecał jej dać, czegobykolwiek żądała od niego.

8. A ona, przestrzeżona od matki swej, rzekła: Daj mi tu na misie głowę Jana Chrzciciela.

9. I zasmucił się król: lecz dla przysięgi i tych, którzy pospołu siedzieli, kazał dać.

10. A posławszy ściął Jana w ciemnicy.

11. A przyniesiono głowę jego na misie: a oddano dziewczynie, i odniosła matce swojej.

12. A przyszedłszy uczniowie jego, wzięli ciało i pogrzebali je: i przyszedłszy opowiedzieli Jezusowi.

13. Co usłyszawszy Jezus, ustąpił z onąd w łódce, na miejsce puste osobno: a usłyszawszy rzesze, szły za nim z miast pieszo.

14. A wyszedłszy ujrzał wielką rzeszę i zlitował się nad nimi, i uzdrowił niemocne ich.

15. A gdy był wieczór, przystąpili do niego uczniowie jego, mówiąc: Puste jest miejsce, a godzina już minęła; rozpuść rzesze, aby odszedłszy do miasteczek kupiły sobie żywności.

16. A Jezus im rzekł: Nie potrzeba im iść: dajcie im wy jeść.

17. Odpowiedzieli mu: Niemamy tu, jedno pięcioro chleba, a dwie ryby.

18. A on im rzekł: Przynieście mi je tu.

19. A rozkazawszy rzeszom usiąść na trawie, wziąwszy pięcioro chleba i dwie ryby, pojrzawszy w niebo błogosławił, połamał i dał uczniom chleb, a uczniowie rzeszom.

20. I jedli wszyscy i najedli się. I zebrali, co zbywało ułomków, dwanaście koszów pełnych.

21. A tych, którzy jedli, była liczba pięć tysięcy mężów, oprócz niewiast i dziatek.

22. A Jezus zarazem przymusił uczniów wstąpić w łódkę, a uprzedzić się za morze, ażeby rozpuścił rzesze.

23. A rozpuściwszy rzeszę, wstąpił na górę sam się modlić. A gdy był wieczór, sam tam był.

24. A łódkę na środku morza wały miotały: albowiem był wiatr przeciwny.

25. Lecz czwartej straży nocnej szedł do nich, chodząc po morzu.

26. A ujrzawszy go chodzącego po morzu, zatrwożyli się, mówiąc: Iż jest obłuda. I od bojąźni krzyknęli.

27. I wnet mówił do nich Jezus, rzekąc: miejcie ufność, Jam jest, nie bójcie się.

28. A Piotr odpowiadając, rzekł: Panie, jeśliś Ty jest, każ mi przyjść do siebie po wodach.

29. A On rzekł: Przyjdź. I wystąpiwszy Piotr z łódki, chodził po wodzie, aby przyszedł do Jezusa.

30. A widząc wiatr gwałtowny, zląkł się: a gdy począł tonąć, zawołał, mówiąc: Panie, zachowaj mię.

31. A wnet Jezus ściągnąwszy rękę, uchwycił go i rzekł mu: Małej wiary, czemuś zwątpił?

32. A gdy wstąpili w łódkę, przestał wiatr.

33. A którzy byli w łódce, przy-

szli i pokłonili mu się, mówiąc: Prawdziwieś jest Syn Boży.

34. I gdy się przeprawili, przyszli do ziemi Genesar.

35. A poznawszy go mężowie miejsca onego, posłali po wszystkiej onej krainie i przynieśli mu wszystkich, którzy się źle mieli:

36. I prosili go, aby się choć kraju szaty jego dotykali. A którzy się kolwiek dotknęli, uzdrowieni są.

Uwagi do rozdziału XIV.

Ewangelie podają nam o śmierci św. Jana Chrzciciela szczegóły powzięte od uczniów Janowych, którzy bez wątpienia dokładnie je znali, i z twierdzy Macherus przychodzili do Jezusa, z oznajmieniem o tem co się stało. Józef, wspominając stracenie Chrzciciela,[1]) przypisuje oneż ogólnikowo podejrzliwej polityce Heroda Antypy, jakoby znając wpływ Jana na pospólstwo, obawiał się go, by nie wywołał rozruchu i ludu nie zbuntował. Szczegóły ewangeliczne jasne rzucają światło na opowiadanie Żydowina, które bez nich trudnoby zrozumieć. W całej bowiem postawie Poprzednika Pańskiego nie było nic, coby choć z daleka przypominało wichrzyciela politycznego; ale wspomniane przez Józefa obawy tetrarchy, choć na pierwszy rzut oka, żadnej zdają się nie mieć podstawy, bardzo się okażą prawdopodobnemi, gdy wspomnimy na surowe wyrzuty, jakie Jan czynił Herodowi za cudzołożny i kazirodczy związek jego z Herodyadą, a któremi łatwo mógł podniecić przeciw niemu namiętności pospólstwa. Zachowanie się Herodyady w tem zdarzeniu zupełnie jest naturalnem, i słusznie może zadziwić hiperkrytyka niektórych krytyków, którzy fakta tak proste podają w podejrzenie.[2])

Więzień Heroda nie łudził się co do losu, jaki go czeka. Herodyada nie mogła darować prorokowi jego przeciw niej wystąpienia. Żywiła nieubłaganą do niego nienawiść. Mało jej na uśmierzenie urazy i zaspokojenie mściwej żądzy swojej, samego tylko uwięzienia tego zuchwalca, który śmiał ją publicznie potępiać; potrzeba jej śmierci jego. Zawiązuje knowania z dworzanami, z Faryzeuszami i Herodyanami, którzy także pragną zguby pustelnika, za te twarde słowa, któremi ich biczował. Czyha na chwilę sposobną, którąby jej dała zręczność do zgładzenia nieprzyjaciela swego.

Z tem wszystkiem jednak, choć znaczny wywierała wpływ na tetrarchę, nie zdołała go skłonić od razu do tej nowej zbrodni. Herod bał się proroka; nie śmiał wyzywać na siebie tego powszechnego oburzenia i gniewu, któreby niezawodnie wybuchły wśród ludu, na wiadomość o śmierci męża Bożego. Sprawiedliwość świętość Jana mimowolne wzbudzały w sumieniu jego uszanowanie; obchodził się z nim względnie, zasięgał nawet rady jego i chętnie jej słuchał. Ale mściwego ducha kobiety obrażonej żadna trudność nie zrazi; uporem i chytrością zwycięży wszelkie przeszkody i celu swego dopnie.

Nastręczyła się wreszcie pożądana i poszukiwana sposobność. Był to dzień narodzenia, czy może, jak nam się zdaje, rocznica koronacyi Heroda. Tetrarcha przebywał z dworem swoim w Macherus, i tam „sprawił wieczerzę panom, i tysiącznikom, i przedniejszym Galilei“.

W czasie uczty, córka Herodyady, z namowy matki swej weszła do sali godowej i do uczczenia, według zwyczaju żydowskiego, tego dnia uroczystego, i wyrażenia swojej w nim radości, tańcowała przed rzekomym ojczymem swoim, niepomna na to, że ten, któremu taką cześć oddaje, zbeszcześcił ognisko jej ojca.

---

[1]) Antiqu. XVIII. 5, 2.

[2]) T. Keim, Jesus von Nazara, T. II.

Spodobało się to Herodowi i rozczuliło go.

„I rzekł król dziewce: — Proś mię o co chcesz, a dam tobie. I przysiągł jej: iż o cokolwiek prosić będziesz, dam ci, by też połowicę królestwa mego.

„Która wyszedłszy, rzekła matce swojej: — Czego mam prosić? A ona rzekła: — Głowy Jana Chrzciciela.

„I gdy weszła zaraz z kwapliwością do króla, prosiła mówiąc: Chcę, abyś mi zaraz dał na misie głowę Jana Chrzciciela.“

Wobec tego niespodziewanego i strasznego żądania, jawnie się okazał cały charakter Heroda: szpetna mięszanina miękkiej powolności, bojaźliwej próżności, i fałszywej religijności. Zasmucił się na myśl, że ma przelewać krew. Ale przysiągł: jak tu się cofać? Bał się niesłownością ubliżyć powadze swojej wobec współbiesiadników, świadków przysięgi jego, zapewne także nieprzyjaźnie dla Jana Chrzciciela usposobionych. Nie śmiał odmówić żądanej zbrodni. „I posławszy kata, rozkazał przynieść głowę jego na misie; oddał ją dziewce, a dziewka oddała ją matce swej.“

Zemsta Herodyady była zaspokoona.

Taki był koniec tragiczny Poprzednika Pańskiego.

Mężowie tego pokroju nie mogą dokonać zawodu swego w spokoju, pełni dni, na sposób Patryarchów. Śmierć z ręki prześladowców lepiej przystała prorokom tym, bohaterom prawdy i sprawiedliwości, i prawa, i cnoty. O te dobra, o tryumf ich potykali się, gromili występki, słabi i bezbronni, mocarzom i złośnikom rzucali w oczy nieugięte „non licet“ — nie godzi się — sumienia prawego; pragną i potrzebę czują, krwią własną przypieczętować życie swoje, i słowo, i męstwo, miłość, i posłannictwo swoje. I Bóg, czyniąc zadość żądzy ich, jako wybranym swoim i szczególnie umiłowanym, daje im tę śmierć, której pragną.

Świat ich nienawidzi, świat ich zabija; sądzi, że zabijając, stłumi głos ich sprawiedliwości, a tylko mu zapewnia nieśmiertelność. Krew przelana dla Boga, ten jest najwyższy rodzaj wymowy.

Nie było nigdy i nie będzie między ludźmi drugiego tak dojmującego wyrazu, tego apostolskiego „nie wolno,“—tego słowa słuszności i prawdy nieugiętej wobec siły, zdrady i nienawiści, — jak ta głowa Jana, ofiarowana na misie, cudzołożnej, kazirodczej, mężobójczej Herodyadzie.

Jan poprzedza Jezusa w męczeństwie swojem, i umiera za to, że Mu gotował drogę. Krew jego zlewa się z krwią proroków, ojców jego, i z krwią Baranka, jak sam nazywał Jezusa, który wkrótce po nim także pójdzie na mękę i śmierć. Od początku świata aż do skończenia czasów, droga do Królestwa jest jedną nieprzerwaną strugą krwi.

(C. d. n.)

Niepokalana Marya Matka Boga.

Marya ofiaruje Jezusa w świątyni Jerozolimskiej.

A.

Narodzenie Jezusa Chrystusa i przedziwne niemowlęctwo Jego, jak widzieliśmy,[1]) jest to Tajemnica pełna niezrównanego uroku. Wszystek wdzięk przedwiecznej piękności Boga, a nadewszystko nieogarnionej istotnej Jego miłości, wszystek wdzięk, jaki Bogu spodobało się wylać na dzieła swoje, zebrany został i przedziwnym blaskiem zajaśniał w tem Niemowlątku, które Marya Dziewica na świat wydała. Obok tego wdzięku i uroku, w tajemnicy Niemowlęctwa Jesusowego zawarte były niezbadane głębokości.

Największym tutaj dziwem, a tem samem najpierwszą z tych głębokości, był bez wątpienia ten fakt niezgłębiony, że

1) „Maryawita“ z r. z. Nr. 25 i nast.

„Słowo Ciałem się stało“.[1]) Święty Paweł Wcielenie to Syna Bożego nazywa „wyniszczeniem“. „Albowiem to w sobie czujcie,—powiada,—co i w Chrystusie Jezusie, który będąc w postaci Bożej, nie poczytał za drapiestwo, że był równym Bogu. Ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą znaleziony jako człowiek“.[2]) Nie wynika stąd jednakże, jakoby Bóg wcielając się przestał być Bogiem lub przestał istnieć. Słowa św. Pawła należy rozumieć w tem znaczeniu, że Bóg pozostając tem, czem jest, stawszy się Człowiekiem zaczął istnieć w naturze stworzonej, czyli wziętej z nicestwa i mogącej do nicestwa powrócić. Zniżenie się do takiej natury—dla Boga—równa się wyniszczeniu.

Takie znaczenie słów św. Pawła trwałoby w całej mocy swojej, gdyby Syn Boży przyjął był i zjednoczył z Osobą Swoją naturę nawet anielską. Tem bardziej więc słowa te okazują się prawdą, gdy użyte są na oznaczenie zjednoczenia Słowa Przedwiecznego z naturą ludzką. Aniołowie są duchami czystymi, podczas gdy natura ludzka składa się z ducha i materyi, po części więc z żywiołu zwierzęcego. A mimo to Bóg nie tylko nie wzdryga się przed poniżeniem Siebie do nizkości takiego żywiołu, nie tylko nie ukrywa go, ale raczej ze szczególnym naciskiem oznajmia to Swoje poniżenie. Ci, przez których opowiada nam historyę Swego życia, których rękę Sam prowadził w pisaniu tej historyi, nie mówią, że stał się On człowiekiem, że przyjął z natury ludzkiej tylko duszę nieśmiertelną, — ale zaznaczają w szczególny sposób, że będąc Słowem Przedwiecznem Ojca — w czasie „stał się Ciałem“.[3])

Dla Boga, wobec nieskończonego między Nim a wszelkiem stworzeniem przedziału, w istocie nie stanowi żadnej różnicy, czy przyjmie On naturę anielską czy też naturę człowieka. Skoro zaś postanowił stać się człowiekiem, było dlań tem bardziej jednakowem poniżeniem, czy przyjdzie na świat w postaci Niemowlęcia, czy też męża doskonałego. Dla nas atoli między tem dwojgiem wielka zachodzi różnica. Adam, stworzony przez Boga od razu w zupełności wieku męzkiego, z całkowitem posiadaniem władz wszystkich i rozwinięciem organów, nigdy nie doznał na sobie tego stanu początkowego, który nazywamy niemowlęctwem. Podobnież nie znała go i Ewa. Gdy po raz pierwszy ujrzeli niemowlę w osobie pierworodnego swego Kaina, był to dla nich widok zupełnie nowy. W tym pierwszym synie swoim, poczętym po ich upadku, widzieli całą przyrodzoną niemoc i nędzę stanu niemowlęcego, którą znacznie obciążało upośledzenie skażonej grzechem natury. Niedziwna, że stan tego rodzaju dla nich musiał wydać się niezmiernie upakarzającym i godnym politowania. Widok pierwszego na ziemi niemowlęcia zwiększył zapewne boleść ich i wstyd za popełnioną winę. Boleść ta musiała być tem większą, iż wiedzieli, że stan niemowlęcy musi być udziałem całego ich potomstwa.

Tego upokorzenia od którego Bóg w Boskiej Mądrości Swojej wyjął pierwszego Adama, — nie chciał oszczędzić sobie drugi Adam, którym jest Słowo Wcielone. Z własnej woli i dobrowolnego wyboru narodził się Niemowlęciem. Wprawdzie nie narodził się zmazany grzechem jak inne dzieci, co było dlań niepodobieństwem; jednakże przyszedł na świat z Maryi zrodzony, jako Dzieciątko „na podobieństwo ciała grzechu,“[1]) według wyrażenia Apostoła,—jako Dzieciątko upokorzone i podległe cierpieniu.

Była to druga głębokość, która płynęła z tego „wyniszczenia“, jak święty Paweł określa Wcielenie Słowa,[2]) i która

[1]) Jan I. 14.
[2]) Filip. II, 5-7.
[3]) Jan I, 14.

[1]) Rzym VIII, 3.
[2]) Filip. II, 7.



UKRZYŻOWANIE.

Obraz W. Bouguereaux.

Na krzyżu zawisł Chrystus—Miłośnik ludzkości, aby przez swe cierpienia dać ludziom szczęście, pokój, przez swą śmierć otworzyć im podwoje życia. Ale ci, dla których się poświęcił, nie zrozumieli ofiary Swojego Zbawcy. Jedni obrócili się przeciwko Niemu, drudzy Go opuścili. Tylko kilka dusz wiernych wytrwało w Jego miłości do końca. Była to Jego Matka Najświętsza, umiłowany uczeń św. Jan i kilka św. niewiast, z których Marya Magdalena klęczała u stóp krzyża. Tę chwilę przedstawił artysta.

tego „wyniszczenia“ dopełniała przedziwnie.

Każdy z nas, gdy czyta Ewangelię i z wiarą rożważa jej opowiadania, zazwyczaj rad idealizuje sobie Dzieciątko Jezus. I któż z tego powodu śmiałby czynić nam zarzut? Czy jest dusza, choć trochę miłująca Chrystusa, któraby zdołała oprzeć się tej skłonności serca?.. Dlatego nam niepodobna przedstawić sobie tego Boga rodzącego się jak pospolite niemowlę. Dlatego z Jego Bóstwa czynimy dlań jakby aureolę—na opromienienie Jego niemowlęctwa. Przedstawiamy Go sobie promieniejącym w blaskach niebieskich, albo co najmniej jaśniejącym nadziemską pięknością. Co do piękności, nie mylimy się zapewne; co zaś do reszty, również nie cofamy nic z tego, cośmy w tym kierunku wyżej powiedzieli.[1]) Miłości sprawiedliwie należy się wszelka szczerość; z miłością nie wypada wchodzić w spory. Nikt nie ma prawa obwiniać ją o przesadę, chociażby nawet ze żłobu chciała zrobić coś nakształt Taboru. Z tem wszystkiem jednakże trąciłoby nieprawdą, gdyby ideał zbytnio zasłaniał przed nami rzeczywistość. Miłość nicby na tem nie zyskała, przeciwnie straciłaby wiele. W rzeczach religii prawda winna zachować pierwszeństwo.

Trzymając się tedy prawdy, usuńmy grzech i jego skutki nieczyste. Poza tą nieprzebytą granicą, Jezus w stajni Betlejemskiej, chociaż Bóg prawdziwy, prawdziwem był Niemowlęciem. Według słów Mędrca, i On „narodziwszy się wziął oddech pospolity i wypadł na ziemię także uczynioną, i pierwszy głos podobny wszystkim wydał płacząc.“[2]) Jeśli te słowa czytać będzie matka, niech sobie przypomni, jakiem było jej dziecię w dniu narodzenia. Takiem było i Słowo Wcielone, a takiem nie tylko zewnętrznie, ale i wewnątrz. Jego dusza lubo szczytem nurzała się w jasnościach błogosłowionego widzenia, lubo wyższe jej władze posiadały stale w nich mieszkającą wszelką łaskę, wiedzę i cnotę,—wszakże co do strony swej czysto żywotnej, ożywiającej ciało i odnoszącej się do ziemi, była duszą prawdziwie dziecięcą. Dusza Dzieciątka Jezus, z własnej woli swojej i zgodnie z Wolą złączonego z nią Bóstwa, nie chciała objawiać siebie żadnym znakiem życia rozumnego, ograniczając się wyłącznie na czynnościach żywotnych. W ten sposób, ulegając niejako konieczności fizycznego rozwoju w Jezusie, chciała przez doświadczenie poznawać wiele rzeczy, których tą drogą nie znała. Chciała stopniowo rozwijać w sobie nieprzeliczony szereg czynów, do których — przez poddanie się Woli Bożej i dla zachowania w całej szczerości i prawdzie dziecięcego charakteru—sama siebie uczyniła niezdolną.[1]) Świadczy o tem Ewangelia Święta, gdy mówi, że „Jezus pomnażał się w mądrości, i leciech, i w łasce u Boga.“[2]) To znaczy, że w miarę postępu lat i rozwoju fizycznego, stopniowo objawiał Siebie takim, jakim był wewnętrznie, objawiał to, co wewnętrznie posiadał od chwili poczęcia Swego. Nie należy więc przedstawiać sobie żadnych cudowności ani nadzwyczajności w tym okresie niemowlęctwa Jezusowego. Wszelkie tego rodzaju opowiadania, z dawniejszych czy późniejszych czasów, są tylko apokryfami lub pobożnymi utworami fantazyi, nie mającymi rzeczowej wartości.

Ta rzeczywistość dziecięcego stanu w Chrystusie należy również do głębokości Tajemnicy Jego Narodzenia. Bóstwo i dojrzałość Męża doskonałego tak są ukryte w Dzieciątku Betlejemskiem jak Bóstwo Jego i człowieczeństwo ukryte są w Tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu.

Ten pierwszy stan życia Jezusowego, jak już wspomnieliśmy wyżej, był początkiem Jego ofiary. Jeśli bowiem—na

[1]) Patrz o Tajemnicy Wcielenia i Narodzenia „Maryawita“ z r. 1907 od №. 46 i z r. 1908 od №. 25 i nast.

[2]) Mądr. VII, 3.

[1]) De Lugo, „De Incarn.“ Disput. XXI; Franzelin, „De Verbo incarnato.“ Sect. III, c. 2.

[2]) Łuk. II, 52.

mocy przedwiecznego przejrzenia u Boga i w członkach swego mistycznego ciała —Jezus, jak powiada Jan święty w Objawieniach, „zabity jest od założenia świata“[1]) to tem bardziej ofiarowany jest od chwili rzeczywistego przyjścia na świat. Pierwsze też słowo, jakie wymawia na tej ziemi, jest to słowo ofiary, bez podziału i bezpowrotnie wydające Go Bogu. „Nie chciałeś ofiary i objaty,—tak mówi Jezus do Ojca,—aleś mi ciało sposobił. Całopalenia i za grzech nie upodobały Ci się. Tedym rzekł: Oto idę; na początku ksiąg napisano jest o mnie: Abym czynił, Boże wolę Twoją.“[2]) To słowo Jezusa, wymówione w chwili Jego poczęcia, a czynem powtórzone w chwili Narodzenia, wyraża najgłębszy i zasadniczy stan Jego, racyę Jego przyjścia, prawo, charakter i zadanie Jego życia na ziemi. Ściśle mówiąc, stan dziecięcy Jezusa jest tylko jedną i pierwszą z rzędu postacią Jego życia ofiarnego.

Atoli ofiara Jezusa, lubo już się narodził, była wewnątrz ukryta. Obrzezanie, któremu Dzieciątko poddano ósmego dnia po Narodzeniu, chociaż uwydatniało tę ofiarę obrzędem zewnętrznym, jednakże nie wynosiło jej nad zwykły poziom spraw domowych i prywatnych. Ofierze tej brakło jeszcze jawnego oznajmienia przed Bogiem i ludźmi. Jako więc Jezus, by mógł zająć autentyczne miejsce w historyi, zaraz pierwszego dnia po Narodzeniu wciągnięty został do spisu poborcy Rzymskiego, — tak podobnież, by z urzędu niejako stał się najwdzięczniejszą dla Boga Ofiarą, chciał obrzędem zewnętrznym poświęcony być Bogu.

Ofiarowanie Jezusa w Kościele było właśnie tem poświęceniem uroczystem. Na mocy postanowienia Prawa Mojżeszowego, obrzędowi temu podlegał każdy nowonarodzony, a towarzyszył mu drugi obrzęd zakonnego oczyszczenia matki.

Niewiasty żydowskie, które dostąpiły wysokiego zaszczytu macierzyństwa podlegały—niejako dla zadośćuczynienia Bogu za tę łaskę—świętemu, lecz upokarzającemu przepisowi Zakonu. „Niewiasta,—jak czytamy w Księdze Kapłańskiej,—jeśli począwszy z męża, porodzi syna, nieczystą będzie przez siedm dni a ósmego dnia będzie obrzezane dzieciątko. A ona trzydzieści i trzy dni mieszkać będzie we krwi oczyszczenia swego. Żadnej rzeczy świętej nie dotknie się i nie wnijdzie do świątnicy, aż się wypełnią dni oczyszczenia jej... A gdy się wypełnią dni oczyszczenia jej, przyniesie baranka rocznego na całopalenie i gołębia albo synogarlicę (na ofiarę) za grzech do drzwi Przybytku świadectwa i odda kapłanowi, który je ofiaruje przed Panem, i będzie się modlił za nią i tak będzie oczyszczona“... I zaraz potem Bóg, zawsze miłosierny w drogach Swoich i wyrozumiały na nędzę człowieka, dodaje drugi przepis, łagodniejszy od pierwszego: „A jeśliby nie znalazła ręka jej aniby mogła ofiarować baranka, weźmie parę synogarlic albo dwoje gołąbiąt, jedno na całopalenie, a drugie za grzech, i będzie się modlił za nią kapłan, i tak będzie oczyszczona.“[1])

(C. d. n.).

[1]) Objaw. XIII, 8.

[2]) Żyd. X, 5—7.

[1]) Ks. Kapł. XII, 2—8.

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

XIV.

(Dok.)

A więc klątwa papieska bynajmniej nie zadała śmiertelnego ciosu sprawie naszej, jak się tego spodziewano w Rzymie i w kuryach biskupów polskich. Z pośród kapłanów nie tylko nikt nie odstąpił Maryawityzmu, lecz wszyscy z przykrością oczekiwali zbyt długiego, bo dwudziestodniowego terminu, by i oni—wyklęci dla Chrystusa—mogli ściślej zespolić się duchem z tymi, których ta łaska spotkała pierwszych. Wśród ludu również nie by-

ło żadnego wachania. Owszem lud, zgorszony jaskrawą niesprawiedliwością ostatniego wyroku Papieża, utwierdził się w swoich przekonaniach i tem bardziej postanowił trwać przy Maryawityzmie.

Wobec tego ostatni wysiłek hierarhii katolickiej, by „zniszczyć Maryawityzm z korzeniem,“ dał tylko świadectwo o jej niemocy, stwierdzając tę prawdę, że walka złości ludzkiej z Bogiem kończy się zawsze przegraną.

Po klątwie—niezależni nazawsze od hierarchii—widzieliśmy potrzebę roztrzygnięcia i unormowania naglących potrzeb Związku naszego. Nie mieliśmy jeszcze wykończonej organizacyi i zarządu. Nie mieliśmy również wykończonego projektu co do przygotowania kandydatów do kapłaństwa. Nie mogliśmy zaś wzorować się w tej mierze na systemie seminaryów katolickich, gdzie nadzór policyjny nad młodzieżą ze strony władzy, średniowieczczyzna w nauczaniu i gorszące wzajemne oddziaływanie na siebie wśród samej młodzieży wyrabia—miast światłych i moralnych kapłanów,—zacofanych umysłowo krzewicieli rozkładu moralnego wśród maluczkich. Nadto wielu materyalnie wyzyskiwanych przez konsystorze katolickie i z tego powodu wyczekujących latami całemi na wyroki w sprawach małżeńskich zgłaszało się do nas coraz częściej, prosząc o sądy rozwodowe. Wreszcie samo życie parafialne w łonie Maryawityzmu potrzebowało pewnego wykończenia. Te i inne sprawy nagliły nas do zwołania—zgodnie z rozdziałem VIII-ym Reguły I-ej św. Franciszka—Generalnej Kapituły.

W tym celu na dzień 10 października 1907 r. wyznaczono zjazd na przedmieściu Warszawy, Praga, wszystkich naszych kapłanów, [1]) oraz po dwóch delegatów od ludu ze wszystkich Maryawickich parafij. Kapitułę rozpoczęto uroczystą Mszą Świętą, którą celebrował ks. Roman Próchniewski, były profesor Seminaryum Lubelskiego, w asystencyi innych kapłanów, którzy z nim współofiarowywali. Po Mszy Świętej odśpiewano hymn do Ducha Świętego i wszyscy kapłani wraz z delegatami udali się na galeryę nad kaplicą, zamienioną na kapitularz, gdzie przez tajemne głosowanie jednogłośnie wybrali na Ministra Generalnego Związku Maryawitów ks. Jana, imię Zakonne Maryę Michała, Kowalskiego.

Po dokonanym wyborze i aklamacyi wyborowi ze strony delegatów od ludu, Minister Generalny mianował Wikaryuszem Generalnym Związku ks. Romana, imię zakonne Maryę Jakóba, Próchniewskiego. Nadto terytoryum parafij Maryawickich podzielił na pięć okręgów: Warszawski, Płocki, Łódzki, Podlaski, i Litewski,—jednocześnie mianując kustoszy dla zarządu każdym okręgiem. Kustoszem Warszawskim mianowany został ks. Bolesław, im. zak, Marya Łukasz, Wiechowicz,—Płockim—ks. Ludwik, im. zak. Marya Alfons, Ryttel,—Łódzkim—ks. Leon, im. zak. Marya Andrzej, Gołębiowski, —Podlaskim—ks. Wawrzyniec. im. zak. Marya Franciszek Roztworowski,—i Litewskim—ks. Józef, im. zak. Marya Antoni, Hrynkiewicz.

Następnie pod przewodnictwem Ministra Generalnego uchwalono szereg postanowień, określających podział terytoryalny Związku Maryawitów, ustrój hierarhiczny w jego łonie, porządek mianowania duszpasterzy, termin zwoływania Generalnej Kapituły i sprawy, jakie mają podlegać jej roztrząsaniu.

Autentyczny dokument pierwszej Generalnej Kapituły przedstawia się, jak następuje:

POSTANOWIENIA
PIERWSZEJ GENERALNEJ KAPITUŁY
KSIĘŻY MARYAWITÓW.

Dnia 10 paźdźiernika 1907 roku na pierwszem ogólnem zebraniu, zwołanem w Warszawie na przedmieściu Praga, Kapłani Maryawici jednogłośnie obrali

[1]) Trzydziestu dwóch, gdyż ks. Jarzymowski, prefekt szkół rządowych w m. Równem, przybył do nas dopiero na Boże Narodzenie tegoż 1907 r.

Ministrem Generalnym (Minister Generalis) do zarządu całym Związkiem Maryawitów Księdza Jana, im. zak. Maryę Michała, Kowalskiego. Nadto wszyscy Kapłani Maryawici, pod prezydencyą swego Ministra Generalnego postanowili, co następuje.

1. Związek religijny Maryawitów dzieli się stosownie do narodowości na Prowincye. Każda Prowincya dzieli się na Okręgi. Okrąg—na Gminy. Gminom przysługuje prawo otwierania filii.

2. Całym Związkiem zarządza Minister Generalny (Minister Generalis). Jego zastępcą jest Wikary Generalny (Vicarius Generalis). Prowincyą zarządza Minister Prowincyonalny (Minister Provincialis); w jego zastępstwie Wikary Prowincyonalny (Vicarius Provincialis). Okręgiem zarządza Kustosz (Custos); zastępuje go Wikary (Vicarius). Gminą zarządza Proboszcz (Parochus), zastępuje go Wikary (Vicarius) Filiami kierują Pomocnicy Proboszczów (Coadiutores). Przy każdej Gminie do pomocy Kapłanom mogą być naznaczani Dyakoni.

3. Wybór Ministra Generalnego odbywa się według 1-szej Reguły Zakonu św. Franciszka i Ustaw Kapłanów Maryawitów. (R. VIII, § 1.).

Wyboru Ministra Generalnego dokonywają Ministrzy Prowincyonalni i Kustosze na Kapitule Generalnej (ogólnem zebraniu), przez sekretne głosowanie.

Do ważności wyboru wymaga się dwie trzecie głosów. Po wyborze zaraz powinno nastąpić uroczyste ogłoszenie wybranego.

Minister Generalny, jak mówi Reguła (VIII), pozostawać ma na swoim urzędzie do śmierci.

4. Wybór Wikarego Generalnego należy do Ministra Generalnego, który da mu władzę i zleci zastępstwo według swego uznania.

5. Dla każdej Prowincyi Minister Generalny wyznacza Ministra Prowincyonalnego i Wikarego Prowincyonalnego.

6. Dla każdego Okręgu Minister Generalny za pośrednictwem Ministrów Prowincyonalnych, wyznacza Kustosza i Jego Wikarego.

7. Dla każdej Gminy lub filii Minister Generalny albo Minister Prowincyonalny, za zgodą większości ludu, wyznacza Proboszcza, Wikarego, Pomocników i Dyakonów.

8. Kapituła Generalna zbierać się ma co trzy lata, w czasie oktawy Zesłania Ducha Świętego, w miejscu wyznaczonem przez Ministra Generalnego. Na Kapitule Generalnej—a) zdawać się będzie sprawa z działalności Związku; b) rozpatrywać i zaspakajać potrzeby duchowne i materyalne Związku i c) naradzać się w ogóle nad rzeczami większej wagi, dotyczącemi urządzenia Związku Maryawitów.

9. Co do Sakramentu Małżeństwa uznajemy dogmat katolicki o „Nierozerwalności Małżeństwa.“

Przeszkody jako unieważniające związek małżeński (impedimenta dirimentia) uznajemy te tylko, od których Kościół Katolicki nigdy nie daje dyspensy, a mianowicie: błąd (error), gwałt i bojaźń (vis et metus), brak dopełnienia warunku (defectus conditionis appositae), niezdolność (impotentia), niedojrzałość (impubertas), jedna ze stron nieochrzczona (disparitas cultus), związek małżeński (ligamen), wyższe święcenia kapłańskie (ordo) i uroczysty ślub czystości (votum solemne castitatis), zbrodnia publiczna w celu zawarcia małżeństwa (crimen publicum effectu secuto), porwanie (raptus), pokrewieństwo w linii prostej i w I-ym stopniu linii pobocznej (cognatio naturalis), powinowactwo w linii prostej—wynikające z prawego małżeństwa (affinitas), niewłaściwość proboszcza, (clandestinitas). Te zaś przeszkody, od których Kościół Katolicki udziela dyspens, uznajemy jako przeszkody wzbraniające (impedimenta impedientia.)

Separacye uznajemy na tych zasadach, co Kościół Katolicki.

10. Sprawy małżeńskie sądzić będą trzej Kapłani Maryawici, wybrani i mianowani przez Ministra Generalnego. Wszystkie wyroki w sprawach małżeńskich potwierdza Minister Generalny lub Pro-

wincyonalny; inaczej nie mogą być prawomocne.

11. Ofiara Mszy Świętej i wszystkie obrzędy religijne mają być sprawowane w języku narodowym.

12. Maryawici, za przykładem św. Apostołów, nie będą zakładali Seminaryów duchownych, lecz będą utrzymywali przy sobie na parafiach jednego lub paru młodzieńców, pragnących zostać kapłanami. Tem bardziej tak czynią, że z doświadczenia wiedzą o szkodliwości wychowania we wspólnych Seminaryach. Od młodzieńców, pragnących zostać kandydatami do kapłaństwa, wymaga się świadectwo z ukończonych, co najmniej, czterech klas gimnazyalnych.[1]) Pobyt kandydatów przy kapłanach ma trwać przez przeciąg czterech lat. W tym czasie młodzieńcy ćwiczyć się będą w cnotach kapłańskich; zapoznają się z trudami i obowiązkami duszpasterstwa i będą studyowali nauki świeckie i teologiczne. Jeżeliby zaś była sposobność po temu, będą uczęszczali do uniwersytetów. Po ukończeniu czterech lat, młodzieńcy, jeśliby nie chcieli przyjąć święceń kapłańskich, będą mogli wyjść na świat. Jeżeli zaś okażą pragnienie i potrzebne przymioty dla kapłana, pójdą na rok jeden do domu nowicyackiego.

W nowicyacie oddadzą się ćwiczeniom życia ascetycznego i nauce obrzędów kościelnych. Po skończonym nowicyacie przyjmą święcenia kapłańskie.

13. Maryawici prosić będą Władze Państwowe, żeby we wszystkich sprawach Związku, jako to: mianowania i potwierdzania kapłanów na urzędy, przenoszenia ich, sprawach rozwodowych i t. p., odtąd zwracały się do Ministra Generalnego i porozumiewały się z nim, jako z głównym i urzędowym przedstawicielem i zarządcą całego Związku Maryawitów.

Postanowienia podpisali:
Marya Michał Minister Generalny Związku Maryawitów.
Marya Jakób Wikary Generalny
Marya Andrzej Kustosz Łódzki
Marya Łukasz Kustosz Warszawski
Marya Franciszek Kustosz Podlaski
Marya Antoni Kustosz Litewski
Marya Alfons Kustosz Płocki

Marya Jan	Marya Stanisław
Marya Gabryel	Marya Tytus
Marya Maciej	Marya Wawrzyniec
Marya Szczepan	Marya Wincenty
Marya Leon	Marya Feliks
Marya Bazyli	Marya Fidelis
Marya Czesław.	Marya Dominik
Marya Kazimierz	Marya Polikarp
Marya Serafin	Marya Ignacy
Marya Sebastyan	Marya Anioł
Marya Karol	Marya Hieronim
Marya Augustyn	Marya Ładysław
	Marya Cyryl

Warszawa, Praga 10 października 1907 r.

Był to akt niezwykłej dla nas doniosłości, gdyż nadawał Związkowi naszemu zupełną organizacyę. Na tem kończymy historyę Maryawityzmu.



[1]) U nas później dopełniają kurs 8 klas gimnazyalnych.

Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski. Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.